

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodził co sobotę.  
Kosztuje rocznie 4 kor  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
20 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biurow bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
"Obrońcy Ludu" jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.  
Redakcyja i administracyja  
znajduje się w Krakowie  
ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza  
półszpaltowego.  
Wszystkie listy i pieniądze  
przesyłać należy pod adresem:  
Administracyja „Obrońcy ludu”,  
Kraków, ul. Pijarska l. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

## Patentowani katolicy.

Niejeden z naszych czytelników zapewne nie wie, że kościół św. Agnieszki na Stradomiu w Krakowie już od szeregu lat pozostaje w rękach żydowskich. Żydzi nabyli kościół na publicznej licytacji! Wprost nie chce się wierzyć, aby tak gorszący fakt i upokarzający uczucia katolickie, mógł mieć miejsce w Krakowie. Obecnie ta świątynia służy żydom na skład żelaza i tam, gdzie jeszcze nie tak dawno rozbrzmiewała chwała boża, dzisiaj słyszy się przekleństwa i bezecne rozmowy handelesów, tam gdzie niedawno odprawiała się Msza św., tam, gdzie był ołtarz wielki dzisiaj ze swym żelaziwem rozsiadła się zgraja żydowskich chandlarzy. I czyż to nie wstyd i hańba dla nas chrześcijan, że nasza świątynia poszła na takie zbeszczeszczenie i poniewierkę. Jesteśmy przekonani, że z oburzeniem przeczytają nasi czytelnicy tę bolesną wiadomość i słusznie się mogą zapytać: a gdzie był biskup, gdzie byli magnaci krakowscy, gdzie wiecey »patentowani« katolicy, że na ten srom i na tę hańbę pozwolili? Więc nikt się nie zdobył z tych »uprzywilejowanych« katolików na kupienie tej świątyni, na ratowanie honoru katolickiego, nie mogli się wiecey katolicy na kilka tysięcy zdobyć, ale gdy chodzi o zbytki, o hulatykę, o karteczki, o, to się pieniądze znajdują i dziesiątki tysięcy wyrzucą na tego rodzaju cele. Dziwne zaiste są pojęcia o katolicyzmie i nauce Chrystusa wielkich, »patentowanych« katolików, co to wobec opinii publicznej chcą uchodzić, jeśli nie za opokę Piotrową, to przynajmniej za potężne filary, na których spoczywa i utrzymuje się Kościół

boży. Tymczasem cały ich katolicyzm, to zewnętrzna, bezduszna forma, to blichtr, funta klaków nie wartający, i bez przesady można powiedzieć, że są — co do wartości moralnej — potomkami i następcami biblijnych faryzeuszów. — I jak tamtych Chrystus, oburzony ich przewrotnością i udawaną bogobojnością, wyrzekł pełne goryczy słowa: »wy pobielane groby«... tak i do nowoczesnych faryzejów, strojących się w szaty wielkich katolików, powyższe słowa Chrystusa w całej pełni zastosować można. U nich na darmo byś szukał czynów, wyrastających z przejęcia się nauką Chrystusa, dla nich zachowanie form pustych, zewnętrznych jest wszystkim i na tem poprzestają; czyny zaś pozostawiają dla innych. Taki zewnętrzny, udawany katolicyzm, nie tylko że ich nie nie kosztuje, jeszcze daje im patent na »wielkich« i »dobrych« synów Kościoła. — U innych zobaczą cienkie źdźbło w oku, ale u siebie nawet grubej belki nie spostrzegą. Narzekają i leją łzy nad zepsuciem i demoralizacją innych, a sami kąpią się w kałuży brudu najrozmaitszego gatunku. Piętnują i mszczą się za błache przewinienia słabszych i bezbronnych, a sami bezkarnie dopuszczają się całego szeregu przewinień, występków i gwałtów. Innym zalecają nieprzywiązywanie się do dóbr doczesnych i ofiarność na chwałę bożą, ale sami albo gromadzą zapaniętałe tę »grzeszną« mamonę, albo ją znów trwonią na zbytki i rozwiozłe życie. Od innych, na podstawie po świętokradzku użytych słów Chrystusa, domagają się pokory, posłuszeństwa ślepego i pogańskiego bałwochwalstwa dla siebie, ale sami pyszni, jak wydęte pęcherze, nie chcą uznać podobieństwa bożego w swych bliźnich, obchodząc się z nimi, jakby z niewolnikami. Oto obraz tych wielkich, malowanych katolików! Oto obraz lekko naszkicowany tych nowoczesnych »faryzejów«, którym słowo Bóg, nauka Chrystusa i religia ma służyć dla ich wygody, dla ich pychy i głupiej zarozumiałości. Od takich katolików »wielkich« trudno się spodziewać, aby bronili świątyń od splugawienia i przejścia w ręce innowierców. Możemy śmiało powiedzieć, że gdyby nie ci wzgardzeni, nie ci maluczcy, nie ten lud, rzeczywiście szczerze katolicki, to świątynie pańskie dawnoby zarosły chwastem i zielskiem. Sam biedny, sam cierpi głód i w nędzy pędzi swój żywot, a jeszcze odejmie sobie od ust, by pospieszyć z ofiarą na dom boży. — Ależ trudno znowu tylko na tych nędzarzy wszystko spychać. Wszak mamy wielkich katolików, co siedzą na milionach, wszak są katolicy z »patentem« o kilku, kilkunastu i kilkudziesięciu tysiącach rocznego dochodu, więc niechże ruszą kabzą i niech choć odrobinę urwią z tej »grzesznej« mamony. Oto przed kilku tygodniami ks. Słowiński, infułat, ze wstydu jako katolik i żalu nad losem kościoła św. Agnieszki, ogłosił składkę, by ten kościół wydobyć z rąk żydowskich, bo wkrótce będzie wystawiony znów na licytację. Mamy nadzieję, że głos publiczny ks. infułata nie przebrzmi bezskutecznie. Byłoby już hańbą i największym wstydem, gdyby i tym razem »wielcy« katolicy pozostawili kościół św. Agnieszki nadal w rękach żydów. Nawet sam pozór katolicyzmu powinienby tych panów skłonić, aby nie dopuścili do nowego skandalu. Wymogi składek

na ten cel od ludu, który skutkiem strasznej powodzi głodny i nagi, byłoby grzechem śmiertelnym. Dzisiaj nie lud ma składki dawać, ale na lud się trzeba składać. A więc na was, panowie magnaci i wielcy, katolicy ciąży obowiązek wykupienia kościoła św. Agnieszki, bo to rzecz wprost niesłychana, aby w rezydencji księcia biskupa i do tego kardynała kościół katolicki służył żydom na składki.

## SERCE PRAWĘ.

Z powieści R. Rotha.

(Ciąg dalszy).

— O, żeby ojciec tu był z Janem! — westchnęła, wysyłając w dal wzrok tęskny i niespokojny. — O Boże, co to jest? — krzyknęła nagle z przerażeniem — słyszę tętent koni; słyszę, jak ziemia głucho drży... O miłosierny Panie, widzę już, widzę, to oni!

I z tym krzykiem poskoczyła Ella do drabiny, a z dołu doleciało ją wołanie Tobiasza:

— Panienko, prędzej! prędzej!

— Jada! jada! — powtarzała dziewczyna zbiegając na podwórze.

— Bacność, młodzie! — zawołał Tobiasz. — Stańcie tu wszyscy. Cała banda bieży tu razem, bierzcie ich dobrze na cel; strzelajcie po kolei. Najpierw Dik, potem panienska, a w końcu ja. Każdy po wystrzeleniu niech strzelbę szybko nabija, aby był gotów.

Tobiasz wydawał te rozporządzenia z wielkim pośpiechem, bo Indyanie na stu koniach zbliżali się pędem.

— To rzecz dziwna, że jeźdźców dojrzeć nie mogę — rzekł Dik stłumionym głosem.

— Ani ja także — ozwała się Ella, zwracając się do Tobiasza.

— Ba! hultaje umięją tak zręcznie ukrywać się za szyją konia, że ich nie widzicie, ot i cała rzecz. Ale na tem nie koniec, widzę jeszcze inny podstęp szatański.

— O wiem już! wiem! — wołał Dik — pod brzuchem każdego konia uczepiony jest drugi Indyanin. I co sobie oni myślą?

— Z pewnością nic dobrego dla nas. No, teraz bacność! Nie zbyt wysoko mierzyć, konia trafić. Żywo, pal Diku!

Rozległ się strzał jeden z koni zachwiał się i padł na ziemię.

— Dobrze. Teraz na nas kolej. — Dwa strzały padły w krótkich odstępach i znowu dwa konie się potoczyły. Ale Indyanie nie zważali na to, lecz przyskakiwali aż do ostrokołu, wydając dzikie okrzyki. A w tem, nagle, i niespodzianie, jakby nową myślą tknięci, zawrócili konie i wszyscy pędem puścili się do lasu.

— Czyżby na tem był koniec? — zapytał Dik.

— Bynajmniej, to dopiero początek! — wykrzyknął Tobiasz grzmiącym głosem, a chwytając dwie strzelby nabite do ręki, biegł na środek podwórza — za mną! za mną wszyscy! Stójcie tu i patrzcie bacznie na ostrokół. Jak tylko się gdzie głowa pokaże, brać na cel i strzelać!



— Wielki Boże zlituj się nad nami! — raz po raz powtarzała Ella,

— Nie rozumiem co się wam stało — spytał Dik — wszakże Indianie odjechali.

— Oprócz tych, którzy siedzieli pod brzuchami koni — odpowiedział posepnie Tobiasz, trzymając ciągle strzelbę przy skroni. — Gdy jeźdźcy zawrócili konie, oni się spuścili na ziemię i podpełzli pod palisady, jak węże i teraz tam siedzą.

— Ja muszę spojrzeć za palisadę — rzekł Dik — może ich dojrzę.

— Jeżeli chcesz dostać strzałę w oko, lub tomahawkiem \* po głowie — ostrzegął Tobiasz. — Ha, otóż i oni, na cel dzieci, a bacznie mierzyć!

Straszliwe wrzaski ozwały się nagle po drugiej stronie palisad. W tej samej chwili na wierzchołku ich ukazały się liczne miedziane twarze, jaskrawo pomalowane w różne desenie. Trzy strzały padły jeden po drugim i trzy głowy znikły.

— Do domu! — huknął Tobiasz strasliwym głosem, gdyż spostrzegł, że reszta napastników nie dała się odstraszyć i jedni po drugich przełazili ze zręcznością kotów przez parkan, zeskakiwali z niego jednym susem i tak szybko puścili się w pogoń za uciekającymi osadnikami, że dogonili ich, nim zdolali drzwi domu zatrzaskać za sobą. Z przeraźliwym okrzykiem dzieci wpadli do środka mieszkania.

## Spotkanie z orłem czubatym.

Jakób Watson wraz z najstarszym synem Janem wracali do osady po rozstaniu się z myśliwcem Sercem Prawem i murzynem Cezarem. Drogę mieli daleką, więc pospieszali, jak mogli, ale gdy późnym już wieczorem ujrzeni na polance pasącego się wspaniałego jelenia, Jan nie mógł powstrzymać się, aby na niego nie zapolować.

— Musimy go zająć z dwóch stron — rzekł do ojca — ja pójdę z wiatrem, a wy, ojcze, podsuniecie się z przeciwnej strony.

— Dobrze — odpowiedział ojciec i posunęli się obaj we wskazanym kierunku. Jeleń nie poruszał się z miejsca i gryzł gęstą niską trawę. Niekiedy jednak podnosił głowę i wietrzył. Watsonowie skradali się ostrożnie, gdy nagle zatrzymali się, jakby w niepewności, poczem syn podbiegł do ojca i szepnął:

— Zdaje się, że tam na prawo drugi jeleń porusza się. Tak ciemno, że nie sposób dobrze rozpoznać.

Ojciec wzrok wyteżył.

— Coś nie zdaje mi się, żeby to był jeleń.

— Ależ widzę wyraźnie rogi.

— To nic nie znaczy, jelenie po ziemi nie pełzają. Obawiam się, aby rogi i skóra zwierzęcia, nie ukrywały człowieka.

— Do pioruna! może to naprawdę przebrany za jelenia Indianin — odpowiedział Jan.

(C. d. n.)

# KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Ludzie nie rozumieli, co to znaczy, i dlaczego ta biała ubrana dziewczeczka ma patrzeć na egzekucyę skazanego. Jedni mówili sobie, że to siostra, inni odgadywali w niej narzeczoną rycerza, ale i ci nie umieli sobie wytłómaczyć ani jej ubioru, ani jej obecności przy pomoście. Natomiast we wszystkich sercach widok jej, podobnej do różowego kwiatu, ale zalanej łzami twarzyczki, budził współczucie i wzruszenie. W zbitych tłumach ludu poczęto szemrać na nieugiętość kasztelana, na surowość prawa — szemrania owe przechodziły stopniowo w pomruk wprost groźny — a wreszcie tu i owdzie poczęły podnosić się głosy, że gdyby zburzono rusztowanie, egzekucya musiałaby być odłożona.

Tłum ożywił się i rozkołysał. Podawano sobie z ust do ust, że gdyby król był obecny, byłby niewątpliwie ułaskawił młodzianka, który, jak zapewniano, nie dopuścił się żadnej winy.

Ale wszystko ucichło, gdy dalekie okrzyki oznajmiły zbliżanie się łuczników i halebardników królewskich, między którymi szedł skazany. Jakoż wkrótce orszak pojawił się na rynku. Pochód otwierało bractwo pogrzebowe, przybrane w czarne, do ziemi spadające opończe i także zasłony na twarzach, z powycinanemi otworami na oczy. Lud bał się tych posępnych postaci i na ich widok umilkł. Za nimi szedł oddział kuszników, złożony z doborowych Litwinów, przybranych w łosiowe niewyprawne kubraki. Był to oddział gwardyi królewskiej. Z tyłu orszaku widać było halebardy drugiego oddziału, w środku zaś, między pisarzem sądowym, który miał czytać wyrok, a księdzem Stanisławem ze Skarbimierza, niosącym krucyfiks, szedł Zbyszko.

Wszystkie oczy zwróciły się teraz na niego, i ze wszystkich okien i przystawek wychyliły się niewieście postacie. Zbyszko szedł przybrany w swą zdobyczną białą »jakę«, haftowaną w złote gryfy i zdobną złotą frendzlą u dołu — i w tym świetnym stroju wydawał się oczom tłumów jakimś książątkiem, albo pacholeciem z wielkiego domu. Ze wzrostu, z barków, widnych pod obcisłym ubraniem, i szerokich piersi, wydawał się być mężem całkiem dojrzałym, ale nad tą postawą męża wznosiła się głowa dziecinna prawie — i twarz młoda, z pierwszym meszkiem nad ustami — i zarazem cudna — twarz królewskiego pazia ze złotym włosom, uciętym równo nad brwiami, a puszczoneym długo na ramiona. Szedł krokiem równym i sprężystym, ale z czołem pobladłym. Chwilami patrzył na tłum, jakby nieco przez sen, chwilami wznosił oczy ku wieżom kościelnym, ku stadom kawek i ku rozkołysanym dzwonom, które wydzwaniały mu ostatnią godzinę; chwilami wreszcie odbijało mu się na twarzy jakby zdziwienie, że te dźwięki i szlochania niewieście i cała ta uroczystość, to wszystko dla niego. Na rynku wreszcie ujrzał z daleka pomost i na nim czerwoną syl-

wetkę kata. Wówczas drgnął i przeżegnał się — ksiądz zaś w tejże chwili podał mu krucyfiks do pocałowania. O kilka kroków dalej, padł mu pod nogi pęk chabrów, rzucony przez młodą dziewczynę z ludu. Zbyszko schylił się, podniósł go, a następnie uśmiechnął się do dziewczyny, która wybuchnęła głośnym płaczem. Lecz on pomyślał widocznie, że wobec tych tłumów i wobec niewiast powiewających chustkami z okien, trzeba umrzeć odważnie i zostawić po sobie przynajmniej pamięć »dzielnego chłopca«, więc wyteżył całą odwagę i wolę, odrzucił w tył włosy, podniósł głowę jeszcze wyżej i szedł hardo, tak prawie, jak idzie zwycięzca po skończonych gonitwach, gdy go prowadzą po nagrodę. Postępowali jednak zwolna, gdyż tłum był przed niemi coraz większy i niechętnie ustępujący. Próżno kusznicy litewscy, idący w pierwszym szeregu, wołali co chwila: »Eyk szalin! Eyk szalin!« (precz z drogi). Nie chciano się dorozumieć, co znaczą te słowa — i czyniło się coraz ciałniej. Jakkolwiek ówczesne mieszczaństwo krakowskie składało się z dwóch trzecich z Niemców — jednakże naokół rozlegały się groźne klątwy przeciw Krzyżakom: »Hańba! hańba! niechby zcezeły te krzyżowe wilki, jeśli dzieci gwoli im będą tu wytracać! Wstyd dla króla i królestwa!« Litwini widząc opór, zdjawszy napięte kusze z ramion, poczęli spoglądać z podełbów na lud, nie śmieli jednak szyć strzałami w gęstwę bez rozkazu. Lecz kapitan wysłał halebardników, halebardami bowiem łatwiej było torować sobie drogę i w ten sposób dotarli aż do rycerzy, stojących w kwadrat koło rusztowania. Ci rozstąpili się bez oporu. Pierwsi weszli halebardnicy, za nimi szedł Zbyszko z księdzem i pisarzem, lecz wówczas stało się to, czego się nikt nie spodziewał. Oto nagle z pomiędzy rycerzy wystąpił Powąła z Danusią na rękę i krzyknął: »Stój!« tak grzmiącym głosem, iż cały orszak zatrzymał się jak wkopany w ziemię. Ni kapitan, ni nikt z żołnierzy nie śmiał sprzeciwić się panu i pasowanemu rycerzowi, którego codziennie widywano w zamku, a nieraz w poufnych z królem rozmowach. Wreszcie i inni, również znamienici, poczęli wołać rozkazującemi głosami: «Stój!» — pan z Taczewa zaś zbliżył się do Zbyszka i podał mu białą ubraną Danusię.

(C. d. n.)

## Krzywdy i nadużycia.

**Za strzelanie psów wściekłych 10 dni dziury!!** Nie do uwierzenia, a przecież prawdziwe, że Antoni Weiślak, obywatel z Makowa, za strzelanie psów wściekłych i to z nakazu c. k. starostwa został skazany wyrokiem c. k. sądu makowskiego w czerwcu b. r. na 10 dni aresztu! P. Antoni Weiślak, jako dobry i znany strzelec, spełniał ten obowiązek ku pożytkowi i bezpieczeństwu miejscowej i okolicznej ludności, nierzadko z narażeniem własnego życia, przez 30 lat i to bez najmniejszego wynagrodzenia, które mu się słusznie należało. Czynił to zaś zawsze tylko z wyraźnego polecenia c. k. starostwa myślenickiego, wydawanego na piśmie za pośrednictwem urzędu gminnego w Makowie. Ostatnie rozporządzenie c. k. staro-



stwa wydanem zostało dnia 23 marca 1903 roku l. 5694, w którym c. k. starostwo nakazuje p. A. Wciślakowi tępienie psów wściekłych i o wściekłą podejrzaną na przeciąg trzech miesięcy. Co więcej, p. A. Wciślak spełniał ten obowiązek zawsze przy asystencyi c. k. żandarmeryi, również na polecenie c. k. starostwa. Gdy 9. czerwca na żądanie pana Litnaka zastrzelił Wciślak jego psa w obecności wachmistrza c. k. żandarmeryi, c. k. sąd w Makowie zaważwał wachmistrza, aby Wciślaka doniósł do sądu o nieprawne używanie broni, co też wachmistrz, choć ze zdziwieniem, jednak pod naciskiem sądu musiał uczynić. Na terminie, mimo przedłożonego przez urząd gminny nakazu pisemnego z c. k. starostwa, polecającego Wciślakowi strzelanie psów wściekłych, został tenże skazany za nieprawne używanie broni **na 10 dni aresztu!** Jest to niesłychane i wprost zdumiewające, że dwie c. k. władze działają wprost przeciwnie. Jedna władza nakazuje a druga karze za wypełnienie tego nakazu **aresztem!** I bądź tu człeku z tego mądrym. Coś podobnego może mieć miejsce tylko w Austrii. W każdym razie jest wypadek niezwykły i pp. prawnicy powinny się tem zainteresować. Wprawdzie Wciślak rzeczywiście karty na używanie broni nie posiadał, o czym c. k. starostwo dobrze wiedziało. Wciślak bez tej karty przez 30 lat w różnych odstępach strzelał psy wściekłe i o to go nikt do sprawiedliwości nie pociągał. Zdaje się nam, że nie trzeba być ani austryackim prawnikiem ani nawet Salomonem, aby przyjsć do przekonania, że A. Wciślak został skazany niesłusznie. C. k. starostwo bowiem, wydając A. Wciślakowi nakaz strzelania psów wściekłych, już przez to samo dało mu pozwolenie prawne używania broni. Pominąwszy p. A. Wciślaka, który powinien wnieść rekurs przeciw temu niesłychanemu wyrokowi, to i c. k. starostwo, dla którego ten wyrok jest prostą zniewagą, pewno wystąpi z energicznym protestem, bo tego wymaga jego powaga. No, pięknej się nagrody doczekał A. Wciślak za 30-letnią obywatelską usługę, niema co mówić. Górą biurokracya austryacka! Ten pan sędzia w Makowie pewno daleko zajdzie, bo to proszę głowa hm.... hm.... — nielada.

### **Przebiegły egzekuterek.**

**W obronie małoletnich.** Przed trzema laty wydzierżawił mieszkanie Antoni Wciślak w imieniu ośmiorga swych małoletnich dzieci, którym ten dom zapisała ś. p. matka. Ponieważ egzekutor umówionego czynszu nie chciał płacić, a dom się niszczył, którego nie było czem naprawiać, więc A. Wciślak, mając już nowego lokatora, który mu ofiarował 80 złr. czynszu rocznego z tego mieszkania, zrobił egzekutorowi ustne wypowiedzenie. Tymczasem egzekutor, wiedząc, że tak taniego mieszkania nigdzie nie dostanie, poszedł po rozum do głowy i doniósł c. k. starostwie, że należytości spadkowej po ś. p. Wciślakowej i podatku czynszowego razem w sumie 110 złr. niema z czego osiągnąć, chyba tylko z dzierżawy lokalu, który on właśnie zajmował. C. k. starostwo uznało przedstawienie egzekutora za mądre i ustanowiło sekwestra. Sekwester bez wiedzy Wciślaka wydzierżawił mieszkanie temu samemu egzekutorowi za 55 złr., z krzywdą małoletnich, gdyż za to mieszkanie ofiarował

inny lokator 80 zlr. — Oczywiście, że skutkiem takiej gospodarki dom zgnije, a dla biednych sierot pozostanie chyba tylko goły plac! (Trzeba wnieść zażalenie do sądu z prośbą o unieważnienie tego wynajmu, który jest krzywdą i dla małoletnich i dla c. k. skarbu państwowego. Można także poprosić sądu o ustanowienie innego sekwestra. *Redakcyja*).

**C. k. Prokuratorji Państwa w Tarnowie** zwracamy uwagę na niejakiego Jana K a w a l c a, organistę z Piotrkowic pod Tuchowem, który ma się trudnić wysyłaniem ludzi do Ameryki. Miejscowa żandarmerya może wie co o tem. Donoszą nam, że to się ciągnie od lat sześciu. Ten agent ma być w porozumieniu z Misslerem. Wysłał kobiety i mężczyzn, a szczególnie dziewczęta zdadne.

## SPRAWY LUDOWE.

**Czego nam jeszcze potrzeba?** (Głos włościanina) Jak kursa sadownicze są bardzo potrzebne i pożyteczne, tak samo i kursa weterynaryjne są jeszcze potrzebniejsze dla włościan. Każdy małorolny gospodarz, a nawet zagrodnik stara się, aby sobie utrzymać jaką taką krowinę. Z niej bowiem — można powiedzieć — najwięcej korzysta, bo ona mu daje mleko, a mleko jest jego głównem pożywieniem. To też każdy, który może wyżywić choć jedną krowę, stara się o nią, jak najtroskliwiej opieką ją otacza i to lub owo jej podaje, aby miała mleko. Wyobraźmy sobie, co to za rozpacz musi być tego gospodarza, gdy mu ta krowa, żywicielka starszych, a tembardziej dzieci, zachoruje.

Gospodarz tknięty takim nieszczęściem nie wie, jak tej chorobie zaradzić, biega zwykle w takich wypadkach do starszych ludzi, aby ci coś mu poradzili, boć przecie już są starsi i niejedno już na świecie widzieli. Ci jednak zwykle schodzą się do niego... no i radzą... a ponieważ o chorobie najmniejszego wyobrażenia nie mają, najniedorzeczniejsze środki podają, lub też na biednem zwierzęciu wykonują dręczące operacye.

Sam byłem świadkiem, jak jednemu gospodarzowi zachorowała krowa na wzdęcie. Otóż ten widząc, że z krową coś nienaturalnego się dzieje, a bojąc się, aby nie padła, posłał dziecko do żyda po naftę, a gdy ją przyniosło, wlał ją krowie w gardło. Gdy zaś i to nie pomogło, poradziła jedna z kumoszek dać jej na to wapna. Nie myślcie jednak, że mleka wapiennego, lub wody wapiennej kazała jej dać, nie — wapna gaszonego w kawałkach. W tej właśnie chwili przyszła znowu inna kobieta, która była na całą wieś sławną, że każdą chorobę wyleczy. Ta widząc, że krowie dają wapno, zaczęła się śmiać i drwić z tamtej baby, co to kazała wapno dawać. Gospodarz, ma się rozumieć, spostrzegłszy, że ma do czynienia ze znającą się, zaczął ją prosić i błagać, aby ona coś na to poradziła. Ona to niby chciała, niby nie, a usłyszawszy, że gospodyni kazała iść po gorzałkę, przystąpiła do krowy i po oględzinach oświadczyła zdumionemu, że krowa ma na oczach „paskudnika“.



Gospodarz patrzył chwilę na oczy krowie, a ponieważ przedtem nigdy krowie na oczy nie patrzył, nie wiedział więc, czy ona miała pierwaj paskudnika, czy nie. Znachorka kazała uskrobać soli i utłuc pieprzu, a gdy to zrobiono zasypała oczy krowie i powiedziała, że może paskudnika wypłucze. Po niejakej chwili, pociągnawszy sobie spory łyk gorzały, poszła znowu do krowy, a widząc, że paskudnik jeszcze jest i mocno się trzyma, kazała naostrzyć nóż i coś tam z tym nożem koło powiek robiła, no i wyrznęła go, (t. j. kawałek trzeciej powieki, zwanej migotką). Krew zalała oczy krowie, gospodyni zaczęła płakać, ale mąż jej powiedział, że »Tak trzeba było, zrobić, a ty się na tem nie znasz«.

Nie wiem, coby się było jeszcze działo z tą krową, lecz nadszedł jakiś setny i nie głupi sąsiad, a widząc, że wzdęcie coraz silniejsze, posłał gospodynię do folwarku po tokar. Gdy ta przyniosła, krowę przebił i uratował. A ileż podobnych temu wypadków dzieje się na wsi, to aż włosy na głowie stają.

Wezmę przykład inny, który się bardzo często dzieje. Gdy n. p. po ocieleniu krowa nie oczyści się prędko, to gospodyni posyła zaraz po starą babę, która jest głośna z tego, że zna różne sposoby tajemne do wyjmowania miejsca. Otóż taka baba przywiązuje do wiszącego miejsca kamienie lub drągi, a jak to nie pomoże, mówi, że miejsce jest pewnie przyrośnięte, poczem zakasuje rękawy, nie obcina paznokci, nie myje rąk, nie smaruje rąk oliwą, ale takie, z jakimi przyszła pakuje do macicy, a gdy namaca w macicy brodawki, to te albo ukręca, albo paznokciami rozdziera tak, że jak rękę wyciągnie, to aż krew wypływa. No i nie rzadko się zdarza, że bydlę śmiercią przyplaca takie leczenie.

Wprawdzie w naszej wsi takie wypadki się nie zdarzają i mam nadzieję, że w każdej miejscowości, gdzie są światli ludzie, takie niedorzeczności w lecznictwie nie panują, lecz ileż jest takich zakątków i takich wsi, gdzie mało który gospodarz na książkę czytać umie, gdzie w całej wsi ani jednej gazety nie ma.

To też takie, jak wyżej wspomniałem kursa weterynaryjne bardzoby się zdały i mam nadzieję, że wszędzie, gdzieby tylko był taki kurs, byłoby dość takich gospodarzy, którzyby nie żalowali czasu na nauczenie się tak bardzo ważnej rzeczy, jaką jest weterynaryja, czyli nauka, podająca sposoby leczenia bydła. Wtedy mieliby pojęcie, jak ratować bydlę, gdy im zachoruje i z pewnościąby nie uciekali się do takich jak wyżej wspomnianych środków.

Na takie kursa uczęszczałiby nie tylko zagrodnicy, ale i więksi gospodarze, którzy chowają konie, bo już by wiedzieli, po przebytych kursie, jak leczyć konia, gdy np. zachoruje na kolki. Bo też jeszcze zdarzają się takie wypadki, sz. czytelnicy, że jak któremu gospodarzowi zachoruje koń na kolki, to zaraz gniecie takiemu koniowi gruczoly ślinowe, poduchowe (na wsi myszami je nazywają) palcami, a jak nie, to zębami lub kłuje szpilką, albo szydłem, a jak to nie pomaga, to koniec ogona który inaczej chrzęścią nazywają, rozcinają na cztery części. Czyż takie leczenie nie jest karygodne, nie jest że to bezpotrzebnem dręczeniem zwierząt?

Ale gospodarze nie wszyscy o tem wiedzą i nie można im

tego za złe poczytywać, bo oni, jak umieją i jak mogą, ratują to zwierzę, a ponieważ nie wiedzą, skąd, dlaczego i gdzie choroba powstaje, więc też nie wiedzą, jak ją leczyć. Dlatego należałoby jak najprędzej urządzać kursa weterynaryjne.

Powie może który z czytelników: »Gdy zechcę wiedzieć, jak się z chorem zwierzęciem obchodzić, to sobie kupię książeczkę, która pisze o weterynaryi«. — Dobrze to jest i nikt tego zganić nie może, lecz każdy mi przyzna, że całkiem inne człowiek poweźmie wyobrażenie czytając, a całkiem inne, gdy to usłyszy żywemi słowami od człowieka w tym fachu wykształconego. Zatem, szanowni czytelnicy, domagajmy się tych kursów, ale nie tak jak dotychczas, lecz trzeba ciągle o to wolać, aby kursa weterynaryjne wszędzie i jak najprędzej się odbywały.

**Uczciwa i porządna zwierchność gminna.** Rada gminna w **Handzlówce** powzięła uchwałę, aby nikt w niedzielę i święta nie chodził do wyszynków od soboty wieczorem do rana w poniedziałek, ponieważ żydzi do nas po nic w szabas nie chodzą, my do nich nie chodzimy w niedzielę.

Uchwała Rady:

»Zważywszy, że ludność, szczególnie młodzież, przez uczęszczanie w niedzielę i święta do wyszynków przyucza się do pijaństwa i psują się dobre obyczaje a podupada umysłowo i moralnie, że skutki pijaństwa w naszej gminie w zastraszający sposób odczuwać się dają, uchwalamy, aby nikt z całej naszej gminy, t. j. ani gospodarze, ani gospodynie, ani słudzy, ani młodzież, ani dzieci od soboty wieczór do rana w poniedziałek, nie ważyli się po nic, a szczególnie po wódkę, pójść do wyszynków, ani wstępować po drodze lub gromadzić się na pijatykę.« Podpisany wójt i cała Rada gminna.

(Pytanie, co zrobić z łajdakami, którzy uchwały gminnej nie posłuchają? — Z takimi łajdakami nie stykać się, nie podawać im ręki, nie trzymać dzieci do chrztu, nie iść na wesele, nie od nich nie kupić, ani nie sprzedawać, uciekać od nich, jakby byli zarażeni cholera. Kto złamie uchwałę gminną, ten właściwie do gminy chrześcijańskiej już nie należy, tylko do żydowskiego kahału. Więc go unikać, niech go sobie wezmą żydzi. *Redakcja*).

---

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

**Rzym.** We wtorek dnia 4 sierpnia w południe o godzinie 12 otwary się drzwi loggii di Benedictione w Watykanie, a w nich ukazał się kardynał Machii i zwiastował zebranym tłumom nowinę, iż papieżem został wybrany kardynał Józef Sarto, dotychczasowy patriarchy Wenecyi, który urodził się w dniu 2 czerwca 1835 r. w Riese, w prowincyi weneckiej Treviso, liczy więc w obecnej chwili 68 lat. Kardynałem jest od 12 czerwca 1893 r.

Wśród duchowieństwa cieszy się on od dawna zasłużonem w zupełności uznaniem, posiada gruntowną znajomość prawa ka-

nonicznego i prawa międzynarodowego. W sprawach administracyjnych posiada wielkie doświadczenie, a charakter jego jest czysty, jak iza.

W chwili, gdy Ojciec św. ukazał się w logii di Benedictione, przybrany już w szaty papieskie, to jest w białą sutannę i białą piuskę, tłumy, zebrane na placu św. Piotra, wzniosły ogłuszające okrzyki: »Niech żyje papież-król!« Wojsko zaś włoskie sprezentowało broń, a muzyka zagrała fanfarę. Wśród ogólnej ciszy udzielił potem papież pierwszego swego błogosławieństwa »miastu i światu«.

Nowowybrany papież przyjął imię **Piusa X-go**.

**Przekupstwa na Węgrzech.** Posłowie opozycyjni węgierscy prowadzą w dalszym ciągu obstrukcyę i nie chcą dać rządowi ani nowego rekruta, ani zezwolić na pobieranie podatków, i to — jak powiedzieli — tak długo, dopóki cesarz nie zgodzi się na zaprowadzenie języka węgierskiego w armii na Węgrzech. Znalazło się na Węgrzech kilku lotrów, którzy próbowali przekupić posłów. Jednemu ofiarowano 10.000 kor., aby sobie wyjechał na kilka dni i nie przeszkadzał rządowi; drugiemu posłowi chciano ofiarować jeszcze większą kwotę. Ale posłowie byli uczciwi, całe łajdactwo odkryli przed Sejmem i pieniądze złożyli na stół prezydyalny. Z tego powodu na Węgrzech powstało straszne oburzenie. Niedawno mianowany rząd będzie musiał ustąpić, a w ogólności zdaje się być niedaleką chwila, gdy Węgry całkiem oderwą się od Austrii i utworzą osobne, oddzielne państwo węgierskie. — Monarchia austryacka rozpadnie się na dwie części, na dwa małe państwa. Dla Galicyi byłoby to nawet lepszem, bo dzisiaj płacimy i pracujemy na żydowskie Węgry. Niech ich dyabli biorą, będzie nam lżej, a zresztą cokolwiek stanie się z Austryą i Węgrami, to nam w Galicyi gorzej nie będzie, bo gorzej już być nie może.

**We wschodniej Galicyi,** gdzie żydzi i szlachcice nie chcą uczciwie ludowi płacić podczas robót w polu, znowu chłopci się burzą i zaczynają strejkować. Gdzie płaca jest sprawiedliwa, tam robią, gdzie wyzysk, tam bunt.

**W Wielkiem Księstwie Poznańskiem** wylew Warty wyrządził ogromne szkody. W Poznaniu wtargnęła woda do sklepów na niżej położonych ulicach. Przy mostach: tumskim i śródeckim pracowało kilkudziesięciu żołnierzy pod dowództwem oficerów nad usunięciem belek z rozerwanych tratw, które spłynęły i zatrzymały się przy filarach, tamując odpływ wody. Mozolna to i niebezpieczna była praca przy pomocy czółen. Kilku żołnierzy wpadło do wody, ale ich wydobyto. Ogrody w dolnej części miasta były zalane, zrządziwszy dużo szkody. Mnóstwo zboża i siana woda zabrała, unosząc je daleko. Smutne wiadomości nadchodzą z okolic położonych nad Wartą. Przeszło 10 tys. morgów pól jest spustoszonych. Zburzonych jest także wiele domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych.

**Anglia.** Król angielski pojechał do Irlandyi, ale ludność nie bardzo serdecznie go tam przyjmuje. Wiele zapowiedzianych uroczystości zostało odwołanych z powodu śmierci Ojca Świętego.

**Bułgaria.** Z powodu strasznych upałów, panujących w stolicy



Sofii, księżę bułgarski Ferdynand wyjechał na wieś, do swego majątku za granicę, zabierając z sobą dzieci. Ponieważ wyjazd nastąpił nagle, więc rozpuszczono pogłoskę, że ks. Ferdynand uciekł z Bułgarii, obawiając się, aby go nie spotkał ten sam los, co króla serbskiego, Aleksandra.

**W Ameryce**, Bośni i w Hercegowinie są tak straszne upały, że ludzie giną z gorąca, a u nas natomiast leją deszcze nieustannie i ciągle zimno, a tu zima na karku.

---

## Ostatnie wiadomości.

Niedawno mianowany rząd węgierski z hr. Kuenem na czele musiał ustąpić z powodu usiłowanego przekupstwa posłów opozycyjnych. Posłów nie przekupił, bo się przekupić nie dali, a sam minister padł.

Posłowie dr Danielak i ks. Szponder objeżdżali tamtego tygodnia okolice w pow. nowotarskim, pokrzywdzone przy wykupnie gruntów pod kolej przez notaryusza Struszkiewicza. Napiszemy o tem obszerniej w następnym numerze.

---

## Kronika i różności.

**Za drugie półrocze** kto teraz nie zapłaci prenumeraty, temu w sierpniu gazetę przestaniemy posyłać. Prenumerata do końca roku kosztuje tylko **1 złr.** Pieniądze posyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska 1, 2.

Kto nie chce czytać „Obrony“, to niech ją odeśle, my bowiem nikogo nie zmuszamy, aby czytał nasze pismo koniecznie. Niech czyta, co chce, aby tylko czytał, bo świat należy do tych co czytają i uczą się. A więc czytajcie, co chcecie, bylebyście czytali. Zamiast do karczmy, bierzcie do ręki gazetę i książki.

**Sól dla bydła powodziań.** Ministerstwo handlu zezwoliło, aby między ubogich włościan, właścicieli bydła w powiatach zachodniej Galicyi, dotkniętych klęską powodzi, rozdzielono dla poprawy paszy dla bydła odpadki soli do największej ilości 20.000 cet. metr. ze salin w Bochni i Wieliczce. Z tego zapasu prezydent namiestnictwa wyda na razie następujące ilości odpadków soli dla powiatu: Biała 506 cent. metr., Chrzanów 500, Wadowice 300, Podgórze 500, Kraków 800, Wieliczka 300, Bochnia 500 Brzesko 500, Dąbrowa 300 i Mielec 300.

Tylko żeby przy rozdziale tej soli znowu nie kradli wójtowie i różni opiekunowie ludu.

**Niesłychane łotrstwo.** Dnia 27 lipca w czasie jarmarków w Czarnym Dunajcu zaarrestował tamtejszy policyant kobietę z Pekielnika, będącą w stanie nietrzeźwym i zamknął ją w aresztach gminnych. Biedną kobietę trzymano w tej norze **cztery dni, nie dawszy jej ani kropli wody ani żadnego pożywienia!** Można sobie wyobrazić, jakie ta nieszczęśliwa musiała męczarnie przechodzić. Dopóki jej sił starczyło wołała ratunku i miłosierdzia, lecz nikt bezprawnie uwięzionej z pomocą nie przyszedł. I byłaby z głodu i pragnienia życie zakończ-

czyła, gdyby nie żołnierz, który przechodząc koło aresztu, usłyszał coraz słabiej wydobywające się jęki i natychmiast doniósł do urzędu gminnego. Gdy areszt otworzono, zastano kobietę w trupiej bladeści, nie dającej już znaku życia. Posłano zaraz oczywiście ze strachu po lekarza, który po wielkich trudach i po użyciu różnych środków ledwo zdołał ją ocucić i wyrwać ze szponów śmierci. Wypadek ten, świadczący o wielkim nieporządku i nieładzie w urzędzie gminnym, wszystkich oburzył. C. k. sąd powinien jak najsurowiej winowajców ukarać. Już to trzeba powiedzieć, że w nowotarskim powiecie dzieją się takie łotrstwa i nadużycia, o jakich ludzie w innych powiatach nie mają wyobrażenia. C. k. Prokuratura ma tu ołbrzymie pole do działania. — Lud woła o sprawiedliwość i o uwolnienie od łotrów.

**Katastrofa pod Nowym Sączem.** Pociąg ciężarowy Nr. 675, zdążający od Kamionki ku Ptaszkowej, stanął w nocy wskutek mokrych szyn przy klm. 73.6 pomiędzy temi stacyami. Przy ruszaniu z miejsca celem dalszej jazdy przebrały się przy koszycko-bogumińskim wozie sprzęgła, skutkiem czego stoczyło się ostatnich 13 wozów tego pociągu po znacznej, a ciągłej pochyłości ku Kamionce. Pędząc z nadzwyczajną chyżością, wpadły pomiędzy Nowym Sączem, a Marcinkowicami na pociąg osobowy Nr. 1216 o godz. 11 m. 40 w nocy. Wskutek najechania zbiegłych wozów na ten pociąg zdruzgotane zostały przy nim dwa ostatnie wozy, a dalsze trzy wykoleiły się, przyczem wielu podróżnych doznało ciężkiego, a jeszcze więcej lżejszego uszkodzenia ciała. Z personelu pociągowego doznało dwóch ciężkiego, a jeden lekkiego uszkodzenia. Ze zbiegłych wozów wykoleiły i rozbiły się trzy wozy. Razem ma być ranionych kilkadziesiąt osób. Kolej będzie musiała zapłacić ogromne odszkodowanie za pokaleczenie tylu ludzi. Coraz gorzej dzieje się na kolejach w zachodniej galicyi. Jakby jakaś klątwa zawisła nad niemi. Człowiek nie jest pewny, ani mienia, ani życia. Albo cię obrabują na kolei, albo cię ubijają, a przynajmniej potłuką.

**O złodzieju Bierońskim.** inspektorze szkół ludowych z Chrzanowa, donoszą, że ukradł fundusze rządowe w starostwie względnie w Radzie szkolnej okręgowej. Z Chrzanowa zbiegł przed dziesięciu dniami, lecz jest już zamknięty. Sąd powiatowy opieczętował jego mieszkanie. Defraudacya ta nie jest podobno pierwszą. Już przed kilku laty naruszył Bierońki fundusz jednej z publicznych instytucyi, w której zajmował wybitne stanowisko. Wtedy jednak wybawił go jeden z przyjaciół, zapłaciwszy za niego 2.400 koron. Obecnie wyszły na jaw większe braki, więc Bieroński, zauważywszy, że dalsze ukrywanie deficytu jest niemożliwe, zostawił żonę i dzieci na pastwę losu, i chciał uciec, lecz się nie udało.

**Nowe banknoty 10-koronowe.** Bank austro-węgierski zamierza wycofać wkrótce z obiegu obecne papierowe dziesięciokoronówki i zastąpić je nowemi notami tegoż typu. Bezpośrednim powodem zarządzenia banku austro-węgierskiego stały się niedawno odkryte fałszerstwa 10-koronówek we Włoszech. — Według informacji dzienników wiedeńskich, rozpoczęto już w banku austro-węgierskim przygotowania, celem sporządzenia nowych 10-koronówek.

**Łotry polskie.** Łajdaki szlacheckie znowu sprzedają ziemię polską Prusakom. Pomimo silnej reakcyi, jaka się objawia w czasach ostatnich przeciwko sprzedawczykom, przechodzenie majątków z rąk polskich w niemieckie nie ustaje. „Lech“ otrzymuje wiadomość, że łotr **Gintrowicz** sprzedał swój majątek Niemcowi za 190.000 marek. Gnieźnieński „Anzeiger“ donosi, że łotr **Lipczyński** swoją ojcowiznę Marzenia również Niemcowi, niejakiemu Vierlingowi. Obaj złakomili się po prostu na wysoką cenę ofiarowaną przez Niemców. Takich łotrów, co ziemię sprzedają Niemcom, Moskałom lub żydom, powinno się wprost wieszać —

choć i to dla nich jeszcze byłaby za mała kara, bo sprzedać ziemię, to jakby sprzedał rodzoną matkę na zatracenie.

**Kąpiele w szkołach.** Pruskie ministerstwo oświaty wydało okólnik w celu zbadania skutków kąpania się dzieci szkolnych. Gminy wielkich szkół mają się naradzić jakby zaprowadzić się dały dla dzieci szkolnych kąpiele bezpłatne, albo bardzo tanie w celu zdrowotności dzieci, ponieważ regularne kąpanie się wywiera dobroczynny wpływ na zdrowie dzieci szkolnych.

**Bezczeszczenie grobów.** W Würzburgu w Niemczech, wielką senszację wywołało odkrycie od wielu już lat uprawianego bezczeszczenia grobów. Mianowicie pewna grupa złodziei odkopywała groby bogatych ludzi, wyjmowała trupy z trumien metalowych. Trupy chowano następnie do tego samego grobu, trumny zaś łamano i sprzedawano jako metal. Między innymi uwięziono także grabarza, który był kierownikiem tej znacznej spółki.

**Posłuchanie u cesarzowej chińskiej.** W pałacu Wan-cheu-chan, o 15 kilometrów od Pekinu położonym, cesarzowa chińska przyjmowała kilka dni temu przedstawicieli wszystkich mocarstw, w stolicy państwa niebieskiego reprezentowanych.

Od godz. 8 rano na drodze wiodącej do pałacu, spotkać można było liczne wózki lub też lektyki, w których tragarze nieśli zaproszonych posłów i ich towarzyszy w liczbie ogólnej dziewięćdziesięciu siedmiu osób.

O godz. 12 otwarły się podwoje wielkiej sali tronowej i ukazała się cesarzowa, otoczona wyższymi oficerami wojsk tatarskich. Liczy ona obecnie lat 73, ale ruchy ma żwawe i energiczne.

Sekretarz stanu, Lien-Lang, posiadający język francuski, tłumaczy cesarzowej mowy posłów. Pierwszy pozdrowił ją najstarszy wiekiem, a więc senior ciała dyplomatycznego Conger, poseł Stanów Zjednoczonych. W odpowiedzi cesarzowa zapytuje o zdrowie „tych panów z delegacyi“ i zaprasza wszystkich na śniadanie, składające się z najwyszukańszych potraw chińskich: gniazd jaskółczych, migdałów, bambusów i innych, z dodatkiem najlepszych win francuskich. Po śniadaniu oprowadzano gości po obszernym pałacu, przyczem jednak drobne przedmioty, przedstawiające pewną wartość, uprzątnięto z obawy, żeby ich goście nie zabrali na pamiątkę.

---

## Odpowiedzi od Redakcyi.

---

**P. Tomasz W.** Dzisiaj już poznał lud w powiecie limanowskim, co może zrobić poseł, gdy chce. Macie rację, że gdyby nie Dr. Danielak, to w powiecie limanowskim jeszcze dotąd grasowałaby hołota i obdzierała biedny lud. Obecnie powiat wyczyszczony i wyświecony. Lud ma opiekę i pomoc, tak w Radzie powiatowej, jak i w Starostwie. Poseł Danielak zabrał się teraz do czyszczenia powiatu nowotarskiego, a nazbierały się tam łajdactwa i łotrstwa całe góry. Żydzi rządzą, żydzi się panoszą, szynk na szynku, pijaństwo jak nigdzie, fałszerstwa weksli, zabójstwa — to wszystko musi się skończyć. Draby i łotry będą pisać, gniewać się i kłąć, lecz im nic nie pomoże — przyszła godzina sądu i kary.

**P. J. Pyc.** Prenumerata zapłacona na cały rok 1903. Gazety posyłamy Pauc regularnie, proszę upominać się pocztą, by doręczano gazety zaraz.



Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

## OGŁOSZENIE

**Realność** składająca się z 7. albo 13. morgów dobrej gleby w jednym kawalku, z łąką i nowymi budynkami gospodarskimi i inwentarzem ruchomym i nieruchomym, ze zbiorami lub bez, jest za przystępną cenę do nabycia w Sudole ad Węgrzyce pod Krakowem.

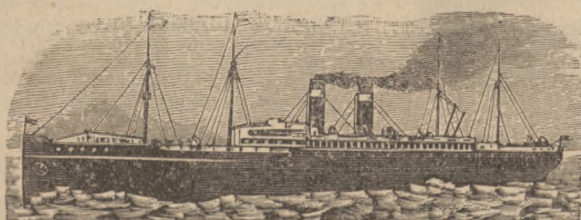
Wiadomość pod adresem: **Ludwik Urbański, Węgrzyce, p. Raciborowice.**

**Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo**

KONCESYONOWANE

### BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

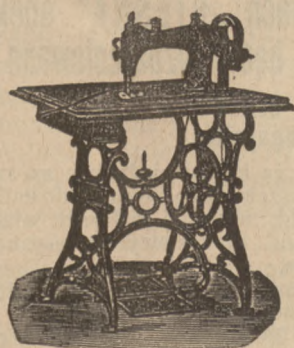
ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.



sprzedaje  
bilety kolejowe  
okrężne

karty okrętowe  
I-szej i  
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla  
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.  
Prospekta darmo i opłatnie.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

**R. PAWŁOWSKIEGO,**

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnow-  
szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie  
cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-  
czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszy-  
nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę  
sprzedawać o 10–20 K taniej.

**Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.**

**Dwóch włościan młodych** uczciwych, moralnych i pracowitych,  
umiejących dobrze pisać i rachować,

za złożeniem kaucyi od 200 do 500 kor., znajdą natychmiast umieszczenie.

Zgłoszenia z odpisami świadectw przyjmuje AKC. BROWAR W TENCZYNKU. Niewuzględnione  
prośby pozostaną bez opowiedzi.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



## „SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: **SAPOMENTHOL** wyrobu **EUGENIUSZA MATULI** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

## PARCELACYA! W dobrach „BIESNA“ obok Bobowy będą rozparcelowane:

200 mrg. najlepsz. gruntu ornego,  
100 mrg. lasu, 45 mrg. zagajnika.

Na Dobrach tych nie cięży żaden dług, tak, że kto kupi, będzie zaraz jako właściciel zainstabulowanym i może się jeszcze tego roku budować. Drzewo na budynki sprzedawanem będzie jak najtaniej w lasach własnych. Kto kupi przed 1-m sierpnia tego roku, to zasiewy tegoroczne należeć będą do niego.

Komu zabraknie pieniędzy do kupna, pozostawi się mu chętnie część ceny kupna na hipotecę do spłaty ratalnej na nizki procent.

Kancelarya parcelacyjna będzie we dworze w Biesny, a w każdy wtorek, czwartek i sobotę udzielać będą wszelkich informacji i przyjmować będą zadatki na miejscu.

**SZCZĘŚĆ BOŻE!**

7-8

**LEWICKI.**

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Jaśko

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego